

## ANALIZY

Zdzisław M. Rurarz

## GROŹNE POMRUKI

W maju i czerwcu br., nie mówiąc już o niektórych wcześniejszych wydarzeniach, nad Polską i wokół niej gromadzące się chmury wydały dwa groźne pomruki nadciągającej burzy.

Pierwszym pomrukiem, choć słabszym od drugiego, było niemieckie "Nie!" dane Wałęsie, który usilnie starał się wprosić na uroczystości berlińskie związane z 50. rocznicą końca wojny w Europie. Prztyk w nos dany przez Niemcy Wałęsie obrócił się w kpinę wysiłki dyplomacji polskiej, jeśli tylko naprawdę szczere, budowy "trójkąta polsko-francusko-niemieckiego".

Ale nie to jest jeszcze najgorsze i najważniejsze.

Pomruk niemiecki trzeba bowiem rozpatrywać w kontekście drugiego, o wiele głośniejszego i groźnego w skutkach, tj. pomruku rosyjskiego.

Ten drugi, gdzie jak gdzie, dało się usłyszeć w Katyniu, miejscu chyba najbardziej ponurym w całej polskiej historii.

Wreszcie mówiąc w niedzielę 4

stosunków polsko-rosyjskich, którym nie powinna mieszać żadna przeszłość. Dodał też przy okazji niezbyt jasny passus o wyzwaniach trzeciego tysiąclecia pod adresem "słowiańskich narodów", czego z kolei Jelcyn, w swoim pośtaniu odczytanym przez Filatowa, zupełnie nie wspomniał, choć ogólnie powtórzył słowa Wałęsy.

W każdym razie, "historyczna zgoda" między Polakami i Rosjanami wypadła blado i to nie z polskiej winy. Moskwa bowiem pokazała Polsce i światu, że na żadnej "zgodzie" jej nie zależy i że Polska nie jest dla niej równym partnerem w żadnym przypadku, a co ona sobie w związku z tym myśli, to jest już jej sprawą. Świat przecież na takie wydarzenia nie zwraca uwagi. I rzeczywiście, w amerykańskich środkach masowego przekazu incydent katyński nie doczekał się najmniejszej wzmianki, może poza jakimiś lokalnymi wyjątkami, ale nie w tych centralnych.

Dlatego Bonn, a jeszcze bardziej Moskwa, postanowiły dać publiczny wyraz lekceważenia Polski, można się tylko

wnosić jego popularność w narodzie polskim. Skoro bowiem lewicowy premier jeździ na uroczystości moskiewskie niby wbrew woli prezydenta "wszystkich Polaków", to co będzie - może myśleć większość narodu - jeśli inny lewicowiec zostanie prezydentem? Wtedy obaj sprzedadzą Polskę wschodniemu sąsiadowi jak się patrzy! A tak, Wałęsa, którego ostatnio wyściskał publicznie i nie po raz pierwszy sam papież, już będzie czuwał nad tym, żeby do sprzedaży takiej nie doszło. Przeciwny Polak przecież nie wie, że Wałęsa może Polskę sprzedać jeszcze taniej niż Kwaśniewski z Oleksym i o to właśnie Moskwie chodzi, żeby tak on sobie myślał. Przecież Wałęsa, co już chyba jest oczywiste po prawie czterech i pół roku jego prezydentury, nic Moskwie nie przeszkadza, a przeciwnie - jest on jej wielce pomocny. Władzy żadnej przecież nie ma, choć czasem coś tam pokrzykuje, pewnie zgodnie ze scenariuszem opracowanym właśnie w Moskwie i podsuwany przez Wachowskiego z ks. Cebulą, a ponadto Za-

ale celem ostatecznym jest rozbitcie NATO i integracji zachodnio-europejskiej bez uciekania się do konfliktu zbrojnego. Samo zaś rozbitcie z kolei przypadło w udziale Niemcom, które Moskwa, nagle i bez konsultacji z USA, Anglią i Francją, postanowiła zjednoczyć. Na jakich warunkach zjednoczenie to dokonało się w końcu - dokładnie nie wiadomo. Warto bowiem zaznaczyć, że jeszcze przed zjednoczeniem Niemiec pomiędzy Moskwą a Bonn odbyło ponad pięćdziesiąt godzin supertajnych rozmów, których treść znana jest tylko tym stolicom.

Moskwa, porywając się na zjednoczenie Niemiec, musiała dokonać jeszcze wielu innych posunięć, żeby osiągnąć cel ostateczny.

A więc, dla uwiarygodnienia różnych "przemian", postanowiła pozbyć się, oczywiście pozornie, kontrolowanej przez siebie "wspólnoty socjalistycznej", tj. RWPG i Układu Warszawskiego.

Co się tyczy RWPG, to wbrew pozorom była to instytucja mało Moskwie przy-

kiego”.

Ale nie to jest jeszcze najgorsze i najważniejsze.

Pomruk niemiecki trzeba bowiem rozpatrywać w kontekście drugiego, o wiele głośniejszego i groźnego w skutkach, tj. pomruku rosyjskiego.

Ten drugi, gdzie jak gdzie, dało się usłyszeć w Katyniu, miejscu chyba najbardziej ponurym w całej polskiej historii.

Konkretnie mówiąc, w niedzielę, 4 czerwca br. do Katynia zjechała liczna delegacja polska z prezydentem Wałęsą, premierem Oleksym i prymasem Glempem na czele z okazji znanych powszechnie uroczystości, na które również miał przybyć prezydent Jelcyn. Uroczystości miały też stać się okazją do “historycznej zgody” pomiędzy Polakami a Rosjanami.

No cóż, Jelcyn do Katynia nie przybył, posyłając w swoim imieniu szefa swojego gabinetu Sjergieja Fiałowa, który już etatowo reprezentuje go w sprawach polskich (w ubiegłym roku reprezentował go w Warszawie z okazji 50. rocznicy Powstania).

Do Katynia nie przybył też znany pisarz i ponoć bojownik o prawa człowieka, więzień stalinowskich gułagów, Aleksander Solżenicyn. Nie przybył także Aleksiej II, głowa rosyjskiego Kościoła prawosławnego.

Inni wysocy funkcjonariusze moskiewscy również do Katynia nie przybyli. Premier Czernomyrdin odpoczywał w tym czasie nad Morzem Czarnym, a szefowie obu izb parlamentu też się gdzieś zapodzielili i do Katynia nie przyjechali.

Tak więc, o ile Kohl dał przytka w nos Wałęsie nie zapraszając go na berlińskie uroczystości, to Jelcyn wałnął w jego nos już pięścią.

Nie szkodzi, Wałęsa cios przyjął z pokorą i powiedział wszystko to, co i tak miał powiedzieć, zapewne wcześniej już konsultując swoje przemówienie z Moskwą.

W przemówieniu swoim Wałęsa mówił o potrzebie przebaczenia i przyszłości

dnym przypadku, a co ona sobie w związku z tym myśli, to jest już jej sprawą. Świat przecież na takie wydarzenia nie zwraca uwagi. I rzeczywiście, w amerykańskich środkach masowego przekazu incydent katyński nie doczekał się najmniejszej wzmianki, może poza jakimiś lokalnymi wyjątkami, ale nie w tych centralnych.

Dlaczego Bonn, a jeszcze bardziej Moskwa, postanowiły dać publiczny wyraz lekceważenia Polski, można się tylko domyślać. Najgorsze w tym wszystkim byłoby jednak to, gdyby takie lekceważenie było uzgodnione między nimi. W takim bowiem przypadku należy się spodziewać jeszcze bardziej gęstniejących nad Polską i wokół niej chmur i jeszcze głośniejszych i groźniejszych pomruków nadszyciągającej burzy.

Powracając do katyńskiego wydarzenia, to jest ono tylko jednym, choć bardzo symbolicznym przejawem, z całego łańcucha innych i wysoce niepokojących wydarzeń, od ubiegłorocznych na Dworcu Wschodnim w Warszawie i incydentów w kościele polskim w Moskwie poczynając, a na ostatnich oskarżeniach Moskwy o próbę werbowania przez wywiad polski obywateli rosyjskich kończąc, bzdura już kompletna.

Co to wszystko ma oznaczać - trudno powiedzieć. Ciekawe tylko, że omawiane wydarzenia mają miejsce w okresie zbliżających się wyborów prezydenckich w Polsce. Moskwa, co jest więcej niż pewne, już od miesięcy bierze udział w wyborach i zapewne jest tu stroną w nich najaktywniejszą, choć działa w sposób wyjątkowo zakamuflowany.

Tak na przykład, afronty robione Wałęsie nie muszą bynajmniej oznaczać moskiewskiej dla niego dezaprobaty, a przeciwnie - popieranie jego kandydatury na stołek prezydencki. Wałęsa jest w końcu dla Moskwy wymarzoną prezydentem Polski i im dłużej pozostanie na swoim stanowisku tym lepiej. Stąd też różne afronty pod jego adresem mogą tylko uma-

Kwaśniewski z Oleksym i o to właśnie Moskwie chodzi, żeby tak on sobie myślał. Przecież Wałęsa, co już chyba jest oczywiste po prawie czterech i pół roku jego prezydentury, nic Moskwie nie przeszkadza, a przeciwnie - jest on jej wielce pomocny. Władzy żadnej przecież nie ma, choć czasem coś tam pokrzykuje, pewnie zgodnie ze scenariuszem opracowanym właśnie w Moskwie i podsuwanym przez Wachowskiego z ks. Cebulą, a ponadto Zachód już przed nim się kryje. Stąd też warto go popierać, a nawet ożywiać “Solidarność”, dawną bazę Wałęsy, która jeszcze raz może na niego postawić.

A lewica? Ona i tak będzie efektywnie u władzy, a jeśli nawet podzieli się władzą z prawicą, to przecież i ona jest Moskwie miła. Janusz Korwin-Mikke, jeden z jej kandydatów na prezydenta, publicznie już wypowiada się za sojuszem z Moskwą, podobnie jak młody Maciej Giertych. A jeśli inni są tu bardziej wstrzemięźliwi w słowach w odniesieniu do takiego sojuszu, to już zaraz prześcigają się w krytyce Zachodu, co w końcu wychodzi na jedno i to samo.

Tak więc, jest się nad czym zastanawiać. Powracając jednak do wspomnianej już publicznej demonstracji rosyjsko-niemieckiego lekceważenia Polski, to wydarzenie to jest szczególnie niepokojące.

Przede wszystkim, trudno sobie wyobrazić, żeby był to tylko przypadkowy zbieg okoliczności, czy inne niedopatrzenie ze strony obu sąsiadów polskich.

O co tu chodzi, tego nie wiemy, ale odpowiedzi na to pytanie muszą szukać wszyscy Polacy, gdyż jest to sprawa być, albo nie być.

Otóż tzw. przemiany w b. bloku sowieckim, samego b. ZSRR nie wyluczając, nie były bynajmniej żywiołowe, choć pozornie tak to wyglądało, ale były wynikiem gigantycznego planu strategicznego Kremla, który nagle zaczął go konsekwentnie wprowadzać w życie. Operacja mogła się nawet zacząć od Polski, czego preludium było narodzenie się “Solidarności”,

Moskwa, porywając się na zjednoczenie Niemiec, musiała dokonać jeszcze wielu innych posunięć, żeby osiągnąć cel ostateczny.

A więc, dla uwiarygodnienia różnych “przemian”, postanowiła pozbyć się, oczywiście pozornie, kontrolowanej przez siebie “wspólnoty socjalistycznej”, tj. RWPG i Układu Warszawskiego.

Co się tyczy RWPG, to wbrew pozorom była to instytucja mało Moskwie przydatna, gdyż sprawy ważne w dziedzinie gospodarczej załatwiała ona dwustronnie.

Nieco inaczej wyglądał problem Układu Warszawskiego, ale też nie tak, jak to sobie wyobraża wiele ludzi.

Tak na przykład, niesowieckie wojska Układu, biorąc pod uwagę ich siłę ogniową, nie równały się w sumie nawet 5 procentom siły ogniowej wojsk sowieckich.

Co więcej, tylko wojska sowieckie były w Układzie w posiadaniu broni nuklearnej, a to w efekcie dawało im przewagę ogniową nad ich sojusznikami rządu wielu tysięcy razy.

Innymi słowy mówiąc, niesowieckie wojska Układu wyposażone tylko w broń konwencjonalną, były dla sowieckich strategów o znikomej wartości. Również terytorium niesowieckich członków Układu, w dobie rakiet międzykontynentalnych, ponaddwujękowego lotnictwa strategicznego, a nade wszystko broni masowej zagłady, nie miało większego znaczenia. Już na lata przed omawianymi wydarzeniami z niektórych wynurzeń strategów sowieckich jasno wynikało, że przyszła wojna nie będzie mieć żadnych stałych frontów ani wielkich bitew lądowych, powietrznych i morskich. Stąd też jakieś polskie czy czechosłowackie dywizje pancerne i zmechanizowane, czy nawet terytorium b. NRD, skąd ewentualnie mogłoby wyjść uderzenie wojsk Układu, stały się bez znaczenia.

Co więcej, dla uspienia czujności NATO można było nawet pójść dalej i upozorować rozpad także samego ZSRR.

## ANALIZY

Rozważając ten niezwykle chytry manewr, nie ma już sensu powracać do "głośności" i "pierestrojki" Gorbaczowa, czy "puczu" z sierpnia 1991 r., które taki rozpad upozorowały, ale warto się zastanowić co stąd konkretnie wynikło.

A więc, biorąc pod uwagę tylko aspekt wojskowy, gdyż on liczy się tutaj najbardziej, to dawna potęga ZSRR nawet zwiększyła się po jego niby rozpadzie.

Tak na przykład, mimo ciągłego rozbijania się przez Rosję, jej potencjał nuklearny, który za czasów sowieckich był w stanie zabić każdego mieszkańca globu ziemskiego aż 30 razy, obecnie jest już w stanie uczynić to 40 razy. Nowe rosyjskie głowice nuklearne, o połowę mniejsze, mają zdolność rażenia do 100 razy większą od starych. Nowe rakiety pojazdowe, których NATO nie ma, są też o wiele celniejsze od starych, bardzo trudno wykrywalne, a ponadto szybciej można je doprowadzić do gotowości bojowej. Nowe rosyjskie łodzie podwodne o napędzie atomowym są w zanurzeniu cichsze od amerykańskich, a tym samym groźniejsze. Nowe samoloty nie mają sobie równych w świecie, podobnie jak raketowa broń przeciwlotnicza i przeciwraketowa, a najnowsze czołgi strzelają bez pudła na odległość 5,5 kilometra, podczas gdy natowskie na 2 kilometry tylko.

Fakt zaś, że w Czeczenii idzie Rosjanom nie bardzo - niczego jeszcze nie oznacza. Ciągłe bowiem nie wiadomo dlaczego najpierw uzbroili Czeczeńców, a teraz ich mordują, w dodatku w sposób pełen podejrzeń. Może po prostu chodzi o zaprawienie wojsk do operacji ludobójczych, a że za króliki służą tu mahometańscy Czeczeńcy, to już inna sprawa.

ne oraz czeskie Sudety, a jeśli już tak daleko nie pójdzie, to przynajmniej może Niemcy wpuścić na swoje podwórko do robienia interesów. W Europie Zachodniej Niemcy już właściwie wszystko uzyskały co chciały i na więcej mogą nawet nie mieć ochoty. Ich zachodni partnerzy nie dają się bowiem łatwo oszukać, ale Polaków, Rumunów, czy nawet Rosjan, da się jeszcze oszukiwać. Zawsze też Niemcy mogą myśleć, że nawet bez odzyskania utraconych "ziem wschodnich" drogą ich oficjalnego wcielenia, można je z czasem gospodarczo, kulturalnie, a nawet politycznie tak ze sobą powiązać, iż reszta stanie się tylko częścią formalnością w odpowiednim momencie.

Zresztą ze strony rosyjskiej docierają chyba do Bonn, a wkrótce już Berlina, głosy przecieź bardzo zachęcające. Władimir Żyrinowski, w końcu przywódca najpopularniejszej jak dotąd partii politycznej w Rosji, opowiada bowiem już publicznie o nowych wspólnie z Niemcami rozbiorach Polski, wypuszczając nawet mapy precyzujące taki rozbiór. Trudno też przypuszczać, że wynika to tylko z ekscentryczności Żyrinowskiego, a nie czegoś więcej. Rosja ma tradycje perspektywicznego myślenia i często po długich latach realizuje różne swoje koncepcje. Przypomnijmy w tym miejscu, że ponad 250 lat temu zrodziła się Rosji koncepcja pchnięcia Polski na linię Odry na zachodzie i wypchnięcia ją na linię Bugu na wschodzie, a w 200 lat potem Stalin konsekwentnie to wykonał.

Stąd też nie wolno sobie lekceważyć niczego co Moskwa mówi, a tylko patrzeć jak szybko zacznie niektóre swoje idee realizować...

Czy jednakże rozpadająca się Rosja,

ga", nawet drogą demokratyczną. Przykład referendum z 14 maja br. na Białorusi jest tego najlepszym dowodem i ponadto jest to tylko przedsmak tego, co może nastąpić na znacznie większą skalę.

Co więcej, teraz już nie ulega wątpliwości, że NATO, ani też Unia Europejska, nie rozszerzy się na wschód bez zgody Moskwy. NATO na przykład przysięgało się, że nie da Rosji prawa veto w sprawie jego rozszerzenia się na wschód. Niestety, podpisując z Rosją w dniu 31 maja br. porozumienie o tzw. Partnerstwie dla Pokoju, już faktycznie dało Rosji takie prawo weta, choć to dopiero początek.

Tak więc, nadzieja Polski, jeśli tylko naprawdę ją ma, na dołączenie do Zachodu, poprzez członkostwo w NATO oraz pełne członkostwo w Unii Europejskiej i Unii Zachodnio-Europejskiej, zaczyna mieć coraz bardziej mgliste perspektywy. Zachód w ogóle, a o Polskę w szczególności, nie będzie ryzykował z Rosją konfrontacji zbrojnej. Przypomnieć bowiem należy, że zgodnie z rosyjską doktryną wojenną z 3 listopada 1993 r., Moskwa obwieściła publicznie, iż pierwsza użyje broni nuklearnej w sytuacji zagrażającej jej, czy jej sojusznikom (nie podając jednak ich listy). A ponieważ nie ma dotąd skutecznej obrony przed bronią nuklearną, jak też nie ma chyba wątpliwości, że Rosja słowa dotrzyma, więc sytuacja jest patowa. Nic dziwnego zatem, że z Warszawy dochodzą głosy, iż niektóre państwa NATO namawiają ją, aby najpierw uzyskała zgodę Moskwy na przystąpienie do niego, a wtedy resztę już się załatwi pozytywnie...

Innymi słowy mówiąc, sytuacja Polski zaczyna się komplikować. Zachód wyraża

wi! A wkrótce potem, kiedy to już wojska sowieckie przekroczyły granicę polską, to i wtedy nie wiedziano w jakim celu...

Następnie, premier i Wódz Naczelny gen. Sikorski też niepotrzebnie wdał się sam w negocjowanie układu z sowieckim ambasadorem w Londynie Iwanem Majskim, jak potem nie miał racji, w czasie swojego spotkania ze Stalinem w grudniu 1941 r., unikając proponowanej przezeń "rozmowy na boku", której rezultatem mogła być korzystniejsza dla Polski granica wschodnia od tej obecnej.

W czasach PRL z kolei, ze względów aż nadto oczywistych, nic już nie dało się wytargować od Moskwy, a pozory różnorodnej koncesji, jak to niby udawało się wytargować je Gomułce, należy włożyć między bajki. Moskwa sama wiedziała na jakie "ustępstwa" mogła pójść, a reszta była tylko dekoracją.

Teraz też jest nie lepiej, a pod wieloma względami nawet gorzej. Wałęsa przecieź do pięt nie dorasta Piłsudskiemu, Berekowi, czy Sikorskiemu, jeśli w ogóle można go z nimi porównywać. A ponieważ Moskwa, co powtarzam bez przerwy, nadal sprawuje kontrolę nad swoją "strefą interesów", która dla niektórych nazywa się "szarą", to sprawa jest tym bardziej smutna. Polska zajmuje w tej strefie miejsce ważne i nawet nie dlatego, że jest Moskwie żywotnie potrzebna, ale zwyczajnie stanowi ona cenny element przetargowy w jej konszachtach z Niemcami.

Stąd też, choć brzmi to paradoksalnie, w interesach Polski leży nie dalsze odprężanie w stosunkach Moskwy z Zachodem, co ułatwić jej może "wyłuskanie" Niemiec z Nato i Unii Europejskiej, jak też prze-

skie na 2 kilometry tylko.

Fakt zaś, że w Czeczenii idzie Rosjanom nie bardzo - niczego jeszcze nie oznacza. Ciągłe bowiem nie wiadomo dlaczego najpierw uzbroili Czeczeńców, a teraz ich mordują, w dodatku w sposób pełen podejrzeń. Może po prostu chodzi o zaprawienie wojsk do operacji ludobójczych, a że za króliki służą tu mahometańscy Czeczeńcy, to już inna sprawa.

Tak czy inaczej, ukryta za potężną i potężniejszą ciągle tarczą nuklearną i konwencjonalną Moskwa, mogła sobie pozwolić na ryzyko podjęcia wspomnianej już gigantycznej gry strategicznej. Zjednoczone Niemcy, nie bez racji mogli zakładać moskiewscy stratedzy, rozsadać od wewnątrz Unię Europejską, a także NATO. Co się tyczy tego ostatniego, to zadanie ułatwia nawet konflikt w b. Jugosławii, który zresztą w decydującym stopniu jest do zawdzięczenia właśnie Niemcom...

Co więcej, jedynym krajem, który Niemcom miał coś do zaferowania był ZSRR, a teraz jest Rosja, jego spadkobierczyni. ZSRR mógł poświęcić NRD dla osiągnięcia swojego celu strategicznego, a uczynił to wbrew nawet woli USA, Francji i Anglii. Pamiętamy przecież jak z przekąsem zareagował na wiadomość o "spontanicznie" jednoczących się Niemczech prezydent Mitterrand, czy jak wrogo premier Thatcher. Również pamiętamy jak amerykańskiego sekretarza stanu "zaniósł" do Berlina Wschodniego, choć przedtem przecież on sam i jego poprzednicy omijali go starannie.

W każdym razie, Moskwa pomachała przed oczami Bonn "zjednoczeniową kiełbasą", którą ono chapnęło, utwierdzając się tylko w przekonaniu, że prawdziwe interesy może robić tylko z nią. Zwłaszcza, że ma ona jeszcze inne kiełbasy w zanadrzu, którymi też jeszcze kiedyś może zamachać jak Bonn będzie grzeczne...

Konkretnie mówiąc, Moskwa ma jeszcze do przetargu polskie Ziemie Odzyska-

nijmy w tym miejscu, że ponad 250 lat temu zrodziła się Rosji koncepcja pchnięcia Polski na linię Odry na zachodzie i wypchnięcia ją na linię Bugu na wschodzie, a w 200 lat potem Stalin konsekwentnie to wykonał.

Stąd też nie wolno sobie lekceważyć niczego co Moskwa mówi, a tylko patrzeć jak szybko zaczniesz niektóre swoje idee realizować...

Czy jednakże rozpadająca się Rosja, część tylko b. ZSRR, może być dla Polski groźbą, podobnie jak demokratyczne Niemcy osadzone w NATO i Unii Europejskiej?

No cóż, Rosja może się nawet rozpaść, ale jeszcze się przecież nie rozpadła, a kto wie czy zamiast rozpadu nie scali się powtórnie. A co do "rozpadu" ZSRR, to zwyczajnie w niego nie wierzę, o czym już pisałem w "Dzienniku" przy innych okazjach.

Co się tyczy właśnie "rozpadniętego" ZSRR, to istnieje on nadal, choć pod inną postacią, na razie jako Wspólnota Niepodległych Państw, przecież w rzeczywistości obejmująca także kraje bałtyckie. Ostatni bowiem list jedenastu posłów litewskiego Sejmu do prezydenta Algirdasa Brazauskasa, ongiś szefa litewskich komunistów w czasach ZSRR, a teraz także ich szefa, ale pod inną nazwą, potwierdza taki pogląd. Skarżą się bowiem w liście postowie, że Moskwa, poprzez swoje tajne macki, a także mafie i "kapitał prywatny", dalej sprawuje kontrolę na Litwę, Łotwę i Estonię...

Dodajmy też, że Układ Taszkiencki, jak też dwustronne porozumienia wojskowe Rosji z innymi członkami WNP, nie mówiąc już o współpracy służb tajnych, wszystko oczywiście pod jej przewodem i kontrolą, doskonale wypełniają niby pułk po "rozpadzie" ZSRR. A reszta nie ma większego znaczenia. Jeśli trzeba będzie ZSRR odtworzyć oficjalnie, pod taką czy inną nazwą, to uczyni się to "w try mi-

tecznej obrony przed bronią nuklearną, jak też nie ma chyba wątpliwości, że Rosja słowa dotrzyma, więc sytuacja jest patowa. Nic dziwnego zatem, że z Warszawy dochodzą głosy, iż niektóre państwa NATO namawiają ją, aby najpierw uzyskała zgodę Moskwy na przystąpienie do niego, a wtedy resztę już się załatwi pozytywnie...

Innymi słowy mówiąc, sytuacja Polski zaczyna się komplikować. Zachód wyraźnie jej do niczego nie potrzebuje, choć tu i ówdzie opowiada co innego. Niemcy ją nawet jawnie lekceważą, podczas gdy Moskwa wykazuje wobec niej coraz większą niechęć.

Co Polacy mogą uczynić w tym stanie rzeczy?

No cóż, sami wiele nie są w stanie uczynić, ale rzecz w tym, żeby choć rozumieli co się wokół nich dzieje. Niestety, pod tym względem, choć Polacy uważają się za najlepszych znawców wschodniego kolosa, sprawy już tradycyjnie wyglądają źle.

Tak na przykład, pomijając bardziej odległe czasy, Polacy wykazują brak znajomości Rosji, bez względu na kolor, jaki okresowo przybiera. Nie rozumiał jej nawet Piłsudski, czy to nie chcąc serio rozmawiać z Leninem i Denikinem, czy też wyprawiając się na Kijów. Nie rozumiał jej Beck odmawiając spotkania ze Stalinem w lutym 1934 r. w Moskwie, jak też nie rozumiano jej potem. Doszło nawet do tego, że bułgarski premier jeszcze w końcu 1938 r. przewidywał nowy rozbiór Polski przez jej dwóch potężnych sąsiadów, tylko ona sama tego nie przewidywała!

Ba, doszło jeszcze do tego, że kiedy już pakt Ribbentrop-Mołotow został podpisany, to Polska dała się nabrać sowieckiemu ambasadorowi Nikołajowi Szaronowowi i rozpoczęła w Moskwie rozmowy z samym... Mołotowem na temat pomocy ZSRR przeciwko niemieckiemu agresoro-

szarą, to sprawa jest bardziej smutna. Polska zajmuje w tej strefie miejsce ważne i nawet nie dlatego, że jest Moskwie żywotnie potrzebna, ale zwyczajnie stanowi ona cenny element przetargowy w jej konszachtach z Niemcami.

Stąd też, choć brzmi to paradoksalnie, w interesach Polski leży nie dalsze odprężanie w stosunkach Moskwy z Zachodem, co ułatwić jej może "wyłuskanie" Niemiec z Nato i Unii Europejskiej, jak też przehandlowanie im części polskich ziem, ale jakieś "umiarkowane napięcie" na tej linii. Rzecz jasna, w takiej sytuacji Polska musiałaby zapomnieć o wejściu do NATO i obu Unii europejskich, tak jak jej podporządkowanie się dominacji moskiewskiej musiałoby wzrosnąć i stać się bardziej jawne. Ale wtedy byłoby to zło i tak mniejsze od jakiegóż nowej osi Moskwa-Bonn, która może być końcem Polski. Może nadejdą kiedyś lepsze czasy i Polska na nich skorzysta, ale teraz niech się lepiej rozejdą wzbierające nad Polską i wokół niej chmury i niech nie wydają żadnych groźnych pomruków. Niech sobie popłyną dalej i niech innym pomrukują.

Przesada, paranoja, może?

Nie, ani jedno, ani drugie. Polska za dużo miała już różnych przykrych niespodzianek w swojej historii i lepiej niech dmucha na zimne, niż nie dostrzeża rodzenia się nowych i może jeszcze groźniejszych w skutkach sytuacji.

Nie wierzę w przesady, ale sam fakt, że wspomniane już pomruki doszły z takich miejsc jak Berlin, a nade wszystko Katyń, ma jakąś szczególną wagę i znaczenie.

**Od Redakcji:**

W artykule "Zwady o wady" wkraść się błąd. Powinno być: "Polski lud wiejski, wolny do (a nie "od") przyjęcia chrześcijaństwa i zapanowania polskiej odmiany feudalizmu"... Przepraszamy.